

Martin Cross



**Polowanie
na grubego zwierza**

Martin Cross

POLOWANIE NA GRUBEGO ZWIERZA

© Copyright by
Martin Cross & e-bookowo

Projekt okładki: Małgorzata Greguła
Korekta: Magdalena Motyl

ISBN 978-83-7859-391-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Nowy początek musi być rozpoczęty definitywnym zakończeniem starego.

Szymon Kupczyk, bankrutujący biznesman, siedział wściekły pod szpitalną izolatką, w której leżał jego umierający ojciec. Był zły, bo jak oceniał, stary Olaf wplątał w beznadziejną sytuację, a teraz uciekając od odpowiedzialności, umiera zostawiając go z całym bałaganem. Widzenie, tak jak mu radzono, załatwił dzięki łapówce, a za dowód wdzięczności posłużyła piętnastoletnia słodowa whisky. Na szczęście trunek pochodził ze starych zbiorów i Kupczyk nie musiał wydawać pieniędzy, których obecnie i tak nie miał. Wręczając dowód wdzięczności, miotały nim ambiwalentne uczucia, bo gdy lekarz chował karton z butelką do szuflady, Szymon przypomniał sobie, że mieli z ojcem wypić tę whisky na specjalną okazję. Uznał jednak, że widzenie z umierającym człowiekiem jest wystarczająco ważnym powodem. Zaświadczenie, na którym lekarz był łaskaw napisać, że Olaf Kupczyk nie dożyje końca tygodnia, skłoniło prokuratora, by dał zezwolenie na spotkanie. Dzięki temu mógł przez kilkanaście minut przebywać ze starcem, którego kochał i zarazem nienawidził. Miał nadzieję, że ten czas wystarczy, by wyjaśnili sobie dzielące ich różnice. Rozmyślenia przerwała pielęgniarka pozwalająca wejść do izolatki. Przechodząc obok policjanta pilnującego wejścia, biznesman poczuł falę złości wzbierającą z dużą

intensywnością i powiedział z całą nienawiścią, na jaką było go stać:

– On umiera, nie ucieknie wam. Po co go pilnujecie?!

Starszy aspirant wziął od Szymona przepustkę oraz dowód osobisty i po dokładnym zlustrowaniu dokumentów odrzekł:

– Dla ostrożności pan prokurator kazał pilnować. Może coś staremu zrobić, bo Kupczykom w mieście już nikt nie ufa.

Patrzył na młodego Kupczyka takim wzrokiem, jakby chciał go przeświecić.

– Nie zrobię krzywdy własnemu ojcu – powiedział Szymon, ale nie był do końca szczery, bo gotów byłby to zrobić.

– To może w ucieczce pomóc – policjant nadal był podejrzliwy i spozrzał na niego przenikliwie.

– Facetowi, który jest tak nafaszerowany środkami znieczulającymi, że nie może wstać, a z powodu napromienowania niedługo zacznie świecić? – zapytał sarkastycznie biznesman, ale funkcjonariusz nie dał się sprowokować i spokojnie wydał polecenie:

– Niech stanie w rozkroku i da się przeszukać.

Młody Kupczyk wykonał polecenie niechętnie. Policjant skrupulatnie go zrewidował i prawie natychmiast znalazł w skarpecie cygaro. Trzymając je w ręku, tryumfalnie zapytał:

– A to, co?

– Cohiba robusto – odpowiedział natychmiast Szymon.

– Co takiego?

– Kubańskie cygaro.

– Nie wolno tego do szpitala przynosić.

- Chciałem dać ojcu zapalić przed śmiercią.
- W szpitalu nie wolno palić.

Policjant zabrał cygaro i z ociąganiem wpuścił młodego Kupczyka do sali. Zamykając za nim drzwi, powiedział jakby od niechcenia:

- Odbierze, jak będzie wychodził.

Gdy drzwi do izolatki się zatrzasnęły, Szymon niepewnie wszedł do środka. Od razu poczuł się dziwnie. Dostrzegł przy oknie w świetle monitorów drugiego stróża prawa: otyły facet, który wyglądał na idiotę, nie zwracał uwagi na otoczenie, zapamiętałe grając na taniej konsoli elektronicznej. Siedział naprzeciw łóżka chorego, całkowicie oderwany od rzeczywistości. Biznesman nie miał ochoty z nim rozmawiać, skinął tylko głową na powitanie, nie patrząc nawet w jego kierunku. Miał już ironicznie stwierdzić, że wieczorem na ulicach miasta nigdy nie spotkał tylu funkcjonariuszy, co przy łóżku umierającego starego człowieka, ale uznał, że nie warto, bo i tak ten człowiek nie zrozumiałby ironii.

Wewnątrz izolatki musiał wysilić wzrok, by w półmroku dostrzec ojca, który leżał w ogromnym medycznym łóżku podłączony do jakiejś aparatury: z kroplówki wolno sączył się do organizmu jakiś płyn, coś miarowo pikało, a monitory pokazywały dziwne wykresy. Kupczykowie badawczo spojrzeli na siebie. Szymon nadal był wściekły i ledwo panował nad emocjami.

Po kilku sekundach Olaf lekko się uśmiechnął, a syn mimowolnie zrobił to samo. Uczucie wściekłości, z jakim tu przyszedł, zaczęło zmieniać się w strach i niedowierzenie,

bo widok ojca był porażający. Widział, że od śmierci matki w ubiegłym roku senior rodu wizualnie postarzał się o kilkanaście lat, ale to, co zobaczył tutaj, przekroczyło jego wyobrażenia. Rodzice prowadzili zdrowy tryb życia i trzymali się nad wyraz dobrze i dziarsko, nie wyglądali na swoje siedemdziesiąt lat. Gdy matka niespodziewanie umarła, jej mąż stracił wiarę w sens życia, przestał o siebie dbać, jeść, mimo że wcześniej udzielał się towarzysko, zawodowo i publicznie. Nagle ze wszystkiego całkowicie się wycofał i dosłownie popadł w depresję. Zrezygnował nawet ze spotkań klubu łowieckiego oraz polowań, które były jego żywiołem. Kupczyk junior, pochłonięty swoimi problemami, coraz rzadziej odwiedzał ojca. Ten zaś wprost nikł w oczach, co słusznie zauważała – śląc treściwe SMS-y – siostra Olafa, ciotka Tekla. Dopiero przed miesiącem stary Kupczyk powiedział, że umiera na nowotwór i ponoć nie ma już ratunku. Zrobił to w dniu, w którym Szymon przyszedł z prośbą o pomoc, skarżąc się, ile i przez kogo stracił w ostatnim czasie. Najgorsze było wyznanie, że poborca skarbowy zamierza zająć ich ogromny dom, budowany od pokoleń. Teraz syn widział przeraźliwie chudego, bezsilnego starego człowieka z zapadniętymi oczyma, którego rysy nagle się wyostrzyły, a twarz pomarszczyła i żółkła. Senior rodu Kupczyków, patrząc na swojego jedynego potomka, prawie bezgłośnie, z dziwnym spokojem powiedział:

– Cześć, synu. Darzbór.

– Witaj, tato – odpowiedział szybko Szymon, starając się ukryć negatywne emocje.